



KAMIL KOZIEŁ

ROZDZIELONE

DRUGI CZAS

TOM II

KAMIL KOZIĘŁ

ROZDZIELONE

**DRUGI CZAS
TOM II**

© Copyright by Kamil Koziel & e-bookowo

Redakcja i korekta: e-bookowo

Skład i łamanie: e-bookowo

Projekt okładki: Halyna Ustymchuk

ISBN e-book: 978-83-8166-314-4

ISBN druk: 978-83-8166-315-1

Wydawca: Wydawnictwo Internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I, 2022

PATRONAT MEDIALNY



Dla syna Aleksandra, który uwielbia elektronikę.

CZĘŚĆ I INNY WYMIAR EGZYSTENCJI

PRAWA STRONA ŚWIATA

ROZDZIAŁ I OCALENI

EDWIN

Siedział w cieniu kasztanowca. Pień drzewa przysłaniał jego przygarbioną sylwetkę. W ten sposób schował się przed pracownikami bazy. Zwiesił głowę między ramionami i oparł ją o kolana podsunięte ciasno do klatki piersiowej. Próbował stłumić emocje, które przybierały na sile, budząc głębokie cierpienie. Nie chciał tego uzewnętrzniać, zdradzać stanu, w jakim się znalazł. Najgorsze, że czuł odpowiedzialność za to, co się stało.

Odkąd Maks, Ada i Arina poszli do Błysku z zamiarem powrotu do Resna, Edwin nie potrafił spojrzeć Dianie w oczy. Dopiero co dowiedziała się o swojej ciąży, przez co śmierć jej męża – Radka i innych z kadry zeszała na dalszy plan. Ale tak naprawdę wszyscy, którzy przeżyli, pograżyli się w swoich wizjach. Snuli się bez celu po polanie albo między drzewami. Nurtowały ich pytania i rozterki. Pojawił się strach.

– Kirk! – Złowieszczy ryk rozniósł się dookoła, siejąc grozę wśród ocalonych. – Tycjan, Rufus! Gdzie jesteście!

Edwin z przerażeniem wychylił głowę zza drzewa.

Na polanę wkroczył kapitan Sand – jeden ze zwierzchników. Kipiał ze złości i cierpienia. Powłóczył nogami i miał paskudnie rozdarte ramię. Sącząca się z rany krew wymalowała bordową plamę na pozostałości koszuli pod jego lewą pachą i rękawie aż po mankiet. Sprawną ręką kurczowo przysłaniał podbrzusze. Jakim cudem przeżył?

– Kapitan?! – zdziwił się przywódca zwiadowców Kirk, wychodząc mu naprzeciw, na początku niepewnie, jednak

szybko się opamiętał. Podbiegł do zwierzchnika, ale gdy znalazł się niecały metr od niego, osłupiał.

– Co tu się stało do cholery! – wycedził przez zęby Sand. Patrzył na buty zwiadowcy. Z wysiłkiem wznosił głowę, prezentując podwójną brudę wściekłości między brwiami, brudną od pyłu i potu. – Kto za to odpowiada. Gadaj!

Broda Kirka zadrżała, a usta się rozchyliły. Próbował odpowiedzieć, ale nie wydał żadnego dźwięku. Jego zdziwienie udzieliło się pracownikom bazy, którzy cichaczem skryli się za drzewami. Pozostali zwiadowcy stali w miejscu jak wryci lub, idąc za przykładem swojego przywódcy, zbliżali się niepewnie do zwierzchnika.

– Ona rozmawiała z intruzami! – powiedział donośnie jeden z nich, Tycjan, wskazując grubym palcem na Dianę. – Ona i Edwin! A Lari podłożył ładunki wybuchowe.

Kapitan przekręcił głowę. Wbił wzrok w laborantkę i zrobił krok w jej stronę. Na twarzy zakwitł mu przerażający uśmiech.

– Kirk, przynieś exitium – wyrzucił przeciągle. – Potroję ci stawkę za służbę. Każdemu potroję, tylko zacznijcie współpracować.

– Nie! – krzyknął Edwin, wyłaniając się zza drzewa. Do tej pory siedział cicho, bo był oszołomiony zaistniałą sytuacją, ale gdy życie Diany wisiało na włosku, nie zwlekał. Wyszedł z kryjówek i rażącym krokiem do niej dołączył. Chciał ją objąć ramieniem, ale się odsunęła. Stojąca za nimi kucharka Greta przysłoniła swoim ciałem Annę i Ninę. Obie miały siedemnaście lat i były Obiektami Wiedzy – królikami doświadczalnymi eksperymentu, który powinien przynieść ludzkości lekarstwo na śmierć. Anna mieszkała w bazie prawie od urodzenia, a Nina przebywała w niej dopiero od kilku dni, ale nie pamiętała nic ze swojego życia, bo po porwaniu wyczyszczono jej wspomnienia za pomocą niezwykłego gadżetu – memoriała.

– Kirk, przynieś exitium – powtórzył Sand. Grymas uśmiechu ciągle tkwił na jego twarzy. Przypominał oblicze Jokera z filmów o Batmanie.

– Ale magazyn gadżetów ochrony znajduje się w eksperymentalnej części bazy, kapitanie – wymamrotał zwiadowca. – Nie wejdziemy tam, bo zwały głazów zagradzają przejście już od holu. Sprawdziliśmy to.

– A gdzie jest walizka z ekwipunkiem po spartaczonej misji w szkole?

– W aucie porucznika Lignumum.

– Wykonaj rozkaz!

Kirk westchnął głęboko, po czym kiwnął głową i pognął w kierunku wiaty samochodowej.

– Kim byli intruzi, o których wspomniał Tycjan? – zapytał dość łagodnym tonem Sand, łypiąc na Dianę.

Laborantka spoglądała w zamyśleniu na szczyt wzgórza, w którego wnętrzu znajdowały się pomieszczenia eksperymentalnej zony. Nie chciała odpowiedzieć. Chwila milczenia się przedłużała, więc Edwin przejął odpowiedzialność za słowa ich dwoje.

– To byli... ludzie z... Resna... – wydukał.

– Szybciej i z konkretami! – wydarł się Sand.

– Była tu Adriana Maj i... dziwna kobieta. Już sobie poszły – odparła Diana. Ciągle patrzyła w górę.

– Towarzyszył im jeszcze chłopak – odezwał się zwiadowca Tycjan.

Kolejny zwiadowca Rufus, o głowę wyższy od Tycjana i o atletycznej budowie ciała, dodał:

– Potwierdzam. Widzieliśmy ich w pobliżu kwater Obiektów tuż przed wybuchem. To pewnie ci sami, co uprowadzili porucznika Lignumum ze szkoły.

Obaj podeszli do Sanda. We trzech spoglądali ponuro na Dianę i Edwina, a inni zwiadowcy otoczyli polanę, uniemożliwiając ucieczkę. Prawdopodobnie obecność kapitana uświadomiła im, że żywy zwierzchnik nie oznaczał zakończenia eksperymentu i że ich kontrakty nadal były aktualne.

Edwin wiedział, że pozostali pracownicy bacznie ich obserwowali. Powietrze w odczuciu stało się cięższe, jakby atmosfera zgęstniała od emocji przeładowanych agresją i strachem. Spomiędzy drzew dochodziły szmery rozmów.

– Nic mu nie mówcie! – wypaliła hardo kucharka Greta.

– Coś ukrywacie – powiedział nadzwyczaj spokojnie Sand.
– Zdradza was wiele, a najbardziej przemilczanie faktów.

Diana się wierciła. Pod jej butami trzeszczały suche źdźbła trawy. Edwin domyślał się, że próbowała uciec. Też to rozważał, ale z tej sytuacji nie było wyjścia.

Czas jakby się zatrzymał i dopiero wbiegający na polanę Kirk sprawił, że jego tempo nabrało rozpędu. Zwiadowca, nie czekając na rozkaz zwierzchnika, położył walizkę z ekwipunkiem i od razu wprowadził do niej kod dostępu. Po chwili trzymał w dłoni exitium.

– Podaj to Rufusowi – zarządził Sand. – Jest najstarszy z was i najbardziej doświadczony. Chyba że – wlepił wzrok w Dianę – w końcu czegoś się dowiemy.

Diana nie wytrzymała presji i wybuchła salwą żalu:

– Straciłam męża, idioci! Zginął generał Tajzner, porucznik Lignum, informatyk Hektor, główny medyk Eryk i pozostali z mojego sektora oraz niektóre Obiekty. Dokumentacja badawcza na zawsze utkwiała pod gruzami. Czego wy jeszcze chcecie?! To koniec!

– Masz rację... – powiedział Sand. Tym razem nie patrzył w jej oczy. – Rufus... Wykonaj!

– Co?! – odparł zdezorientowany zwiadowca.

– Już! – ryknął kapitan.

Rufus zbliżył się do Diany i wymierzył w nią exitium. Dłoń lekko mu drżała, ale mimo to stwarzał wrażenie opanowanego. Uniósł podbródek i...

Świat nagle zwariował.

Anna krzyknęła. Jednocześnie Sand ruszył do przodu, zachwiał się i runął na Rufusa, wydzierając się wniebogłosy. W tym

samym momencie Greta minęła Edwina i przysłoniła Dianę niczym żywa tarcza. Z exitium wystrzelił jasnoblękitny strumień lasera i trafił kucharkę między oczy. Po ułamku sekundy już jej nie było.

– I kto teraz ugotuje najlepszą na świecie pomidorową? – rozległ się donośny męski głos.

Tuż przy wjeździe na dukt prowadzący do wiaty samochodowej stał generał Tajzner. Pojawił się jak duch, nie wiadomo skąd i jakby z zaświatów. Wydawało się, że unicestwienie Greta, poza troską o przygotowanie dobrego posiłku, obeszło go obojętnie. Bez emocji wpatrywał się w miejsce, gdzie zniknęła. Co najdziwniejsze, na jego ciemnogrnatowym garniturze nie było nawet grama pyłu, który świadczyłby, że w chwili wybuchu znajdował się we wnętrzu bazy.

Pozostali pracownicy wybiegli z lasu na polanę. Edwin klepnął pocieszająco Dianę w ramię. Nie protestowała, ale też nie okazywała wdzięczności. Odwróciła się od niego, okazując przyprószone pyłem pukle rudych kręconych włosów. Anna i Nina podeszły bliżej. Z trwogą przyglądały się generałowi.

– Czy to główny zwierzchnik? – wyszeptła Anna. – On jest jeszcze gorszy od tego z raną. Zimny... bez serca. – Potem z przejęciem dodała: – Gdzie się podziała pani Greta?

Edwin chciał odpowiedzieć, ale jego uwagę przykuło zachowanie zwierzchników. Tajzner stał obok kapitana. Splótł dłonie za plecami, jakby był na spacerze z atrakcjami.

– Dlaczego do tego doszło? – zapytał.

– Próbuje to ustalić – odparł naburmuszony Sand, wpatrując się w Edwina i Dianę. – Exitium jest jeszcze ciepłe. Użyjemy go, jeśli nie wyznacie prawdy, więc ładnie proszę... Kim byli intruzi?

Zaczęła Diana. Jej opowieść o Adrianie jako osobie z innego wymiaru, na początku nie wywarła na zwierzchnikach wrażenia, jednak gdy połączyli niektóre fakty z raportem Edwina po nieudanej misji „Godzina 2.0”, coś się zmieniło. Szeptali do

siebie, ale nie przerywali laborantce. Diana powiedziała o niezwykłych zdolnościach Ariny – kobiecie medium, która potrafiła otworzyć portal do innego świata. Edwin tylko potwierdzał jej słowa, potakując głową i posępnie spoglądając w trawę. Przy wspomnianiu o chłopaku z przyszłości, Diana urwała. Dokończył Edwin, ale nie zdradził, czyim synem był ów chłopak i jak miał na imię. Oboje zeznawali w taki sposób, jakby poznali prawdę o intruzach dopiero podczas zamieszania po wybuchu.

Sand poczuł się gorzej. Diana, jedyna żywa osoba z sektora medycznego, nawet nie kiwnęła palcem, by mu pomóc. Jego raną zajęła się Inga – opiekunka Obiektu Empatii. Wykorzystała strzępy koszuli, którą kapitan miał na sobie.

Tymczasem generał Tajzner zarządził zbiórkę.

– Nie przerywamy eksperymentu! – przemówił kilka minut później.

Zdumienie wśród pracowników sięgnęło apogeum. Większość osób zaczęła się przekrzykiwać. Tajzner cierpliwie zniósł ogromną wrzawę, która nagle ucichła. Wyraz jego twarzy wywołał błyskawiczny stan posłuszeństwa.

Edwin dopiero teraz zrozumiał, co wcześniej Anna miała na myśli. Sand przejawiał złość, bo stracił kobietę, którą kochał, więc reagował w typowy sposób. Natomiast zachowanie generała nijak pasowało do rozgrywających się wydarzeń. Wydawał się wyzuty z emocji, jakby jego duszę opuścił ostatni pierwiastek empatii.

– Wszyscy musimy się otrząsnąć i wziąć do pracy! – powiedział stanowczo Tajzner. Przyglądał dłonią czubek łysiejącej, siwej głowy i w zamyśleniu spojrzął na właz główny do bazy.

Jego zarządzenie natychmiast zostało zrealizowane. Zwiądowcy odseparowali Annę i Ninę od pozostałych ocalałych i objęli nad nimi wartę. Wtulone w siebie dziewczyny siedziały na trawie, czekając na kolejne decyzje w sprawie ich losu. Inga, po opatrzeniu rany kapitanowi, opiekowała się Zigim – głównym

technicznym, który podczas przełomowej misji uprowadzenia Adriany – dziewczyny, która również miała zasilić grono Obiektów – mocno ucierpiał. Kobieta coś mu tłumaczyła, a jej słowa widocznie wywierały na nim wrażenie, bo jego usta drgały w przypiływie nerwowych tików, jakby chciał odpowiedzieć. Obok nich Joachim – opiekun Obiektu Sztuki – uspokajał swojego wychowanka – Ksawerego. Chłopak dopiero co się ocknął, więc Joachim próbował mu wyjaśnić, co się dzieje. Diana i Edwin oddalili się nieco od pozostałych.

– Chciałam poinformować zwierzchników o planie Lariego, Ed. Dobrze o tym wiesz – wymamrotała Diana. Siedziała przy włączonym do bazy i przekładała z dłoni do dłoni kawałek skały, który oderwał się ze zbocza wzgórza podczas eksplozji. – Radek też chciał, gdy spiskowaliśmy na tarasie obserwacyjnym. Tylko ty się upierałeś, że zdołamy powstrzymać sprzętacza.

Edwin nie zaprzeczał. Diana wyznała bolesną prawdę, więc nie miał nic na usprawiedliwienie. Od rana tak bardzo zatracił się w wymyślaniu sposobu na powstrzymanie Lariego, że nie słuchał przyjaciół, choć wyjście z patowej sytuacji było proste. Wystarczyło wyjawić plan sprzętacza zwierzchnikom. Wtedy na pewno nie zginęłyby aż tyle osób i może zwierzchnicy oszczędziliby też Lariego.

Na polanie zrobiło się zamieszanie. Kapitan wydzierał się na zwiadowcę Kirka, żeby się pospieszył. Tamten gnał do niego z maską gazową w ręce.

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – zapytał półgłosem generał.

– Tak – odparł Sand, zakładając maskę, którą przekazał mu zwiadowca. – Pamiętam kod.

Kapitan odwrócił się od Tajznera. Po chwili wszedł do wnętrza bazy, którą wszyscy nazywali „Grota”, bo znajdowała się w starych powojennych bunkrach wyglądających jak jaskinie.

Krótką rozmowa między zwierzchnikami bardzo zaintrygowała Edwina. Spojrzał na Dianę. Miał nadzieję, że ją też to zainteresowało, ale ona dalej bawiła się kawałkiem skały. Wyraźnie jej nie obchodziło, co się dzieje wokół. Edwin uznał, że warto odpuszczyć. Spodziewał się, że później, gdy wszyscy ochłoną i przystosują się do nowych warunków, porozmawia z nią bez świadków.

Na polanie panował względny spokój. Gdzieś w lesie odezwała się nawet wrona, pierwszy żywy ptak, który zawitał w te strony po pęknięciu kopuły kamuflującej to miejsce przed wzrokiem niewtajemniczonych. Tamto zdarzenie odbyło się jakby przed wiekami, choć doszło do niego zaledwie trzy dni wcześniej.

Wydawało się, że świat wkroczył w inny wymiar. Nikt nie wiedział, co się może wydarzyć. Bez udokumentowanych wyników dotychczasowych badań kontynuowanie eksperymentu nie miało celu. Dlatego bieżące działania zwierzchników budziły niepokój. Trudno było przewidzieć, co wymyślą.

Edwin zostawił Dianę przy głównym włączniku. Zrobił rundkę wokół polany, przyglądając się wszystkim ocalonym. Okazało się, że niektórych osób nie znał nawet z imienia. Zawsze mówił do nich służbowo: per informatyczny, zwiadowca, kucharka albo sprzętacz. Nagle poczuł się samotny, bo wszyscy ci ludzie byli dla niego obcy. Oprócz Diany, ale ona poddała się żalobie i nie chciał jej teraz przeszkadzać. Czuł się winny za wszystko, co przeżywała.

Gdy rozpoczął kolejną rundkę spaceru, minął leżące na trawie Zigiego. Inga, która wcześniej mu towarzyszyła, rozmawiała kilka metrów dalej z Joachimem. Ksawery przysnęła, więc opiekun mu nie przeszkadzał.

– Jest tu kto? – zapytał słabo Zigi. – Dlaczego wszyscy ucichli? Na słuch też mi padło?

Edwin westchnął i usiadł obok swojego mentora. Był odpowiedzialny za jego obecny stan. Najgorsze, że bez dostępu do narzędzi chirurgicznych Zigiego czekała ślepotą.

– Inga jest niedaleko, jeżeli jej potrzebujesz – odparł z nutą troski.

– Ed? – powiedział niepewnie chudzielec i przekręcił głowę.

– Jednak słyszę, więc nie jest tak źle. – Wpatrywał się w swojego pomocnika nieobecny wzrokiem, który boleśnie przesywał sumienie.

„Czy jego oczy mogą być odkryte?” – pomyślał Edwin.

– Inga powiedziała, że Bern rąbnął mnie na misji... To prawda? – zapytał Zigi.

Lont zranionego ego Edwina się dopalił. Przeszedł go dreszcz, pefen żalu i beznadziei, a łzy błyskawicznie wezbrały w piwnych oczach, jednak nie uronił ani jednej. Przełknął głośno ślinę, by stłumić rozpacz, która silnym spazmem przeszła po całym ciele.

– Tak – skłamał, choć wyrzut sumienia wydzierał się wniebogłosy.

Zigi był jedyną osobą w bazie, z którą mógł teraz porozmawiać. Właśnie sobie to uświadomił. Co prawda mentor wiele razy się wywyższał i ciągle go ośmieszał, ale kiedy było trzeba, wspierał doświadczeniem. Przykładem na to okazało się konstruowanie nowych chipów z funkcją kontroli rozmów. Wówczas mieli różne wizje, jednak chudzielec wytykał mu słuszne błędy.

– Bern... Fałszywy grubas! – wymamrotał Zigi i przekręcił się na bok.

Ten moment ukazał Edwinowi kolejną okrutną prawdę. Nigdy nie czuł czegoś takiego, nawet w sierocińcu. Może przez to, że był młodszy i jakoś sobie z tym radził? Wtedy zatracił się w świecie swojej pasji i nikogo nie potrzebował, by ją rozwijać. Osiągnął sukces, bo zauważył go profesor Gerhard – jeden ze zwierzchników. Z dnia na dzień wkroczył do eksperymentalnej bazy, która stała się jego domem, gdzie przez niecały rok kształtował swoje dorosłe życie. Tutaj też poznał ludzi, na których mu zależało. Teraz ich potrzebował, ale oni nie mogli, nie chcieli,

nie wiedzieli, nic nie proponowali albo nie żyli. Edwin odczuwał porzucenie. Najgorsze, że sam to spowodował.

Sand wyszedł z Groty. Odwiedził swoją kwaterę mieszkalną, bo zmienił ubranie. Zranione ramię ukrył pod materiałem czystej koszuli, przez co lewy rękaw wisiał mu beładnie wzdłuż tułowia.

– Powtórzę, bo nie wiem, jaki to ma sens. Czy jesteś pewny? – zapytał Tajzner, gdy kapitan zbliżył się do niego.

Sand wzruszył zdrowym ramieniem.

– To moja sprawa, generale.

Minutę później na polanę wjechał fiat 500X i zatrzymał się tuż przy Edwinie. Za kierownicą siedział zwiadowca Tycjan, a na miejscu pasażera, Rufus.

– Kirk! – zawołał Sand. – Pilnujesz tu porządku! Reszta wykonuje polecenia generała! Zrozumiano?! – Wśród pracowników rozległa się stłumiona fala pomruku, która potwierdzała rozkaz. Sand spojrział na Edwina. – Ty jedziesz z nami. Wsiadaj!

– Ja?! – przeraził się. Zauważył, że Dianie wypadł z dłoni kawałek skały. Uniosła głowę, wlepiając w niego wzrok.

– Wcześniej chciałeś uczestniczyć w bliźniaczo podobnej misji. Już ci się odechciało?! – warknął Sand. – Bez dyskusji! Wsiadaj!

Edwin poczłapał do tylnych drzwi samochodu, otworzył je i bez entuzjazmu usiadł w środku pojazdu. Nie miał wyboru.

– Dobrze – powiedział Sand. Usadowił się wygodnie za kierownicą. – Jednak masz w sobie trochę rozważań.

Przez całą drogę do Resna, Edwin ani razu się nie odezwał. Spoglądał przez szybę, ale nie był zainteresowany widokami. Stwarzał pozory nieobecności. W rzeczywistości wsłuchiwał się w temat nawiązanej rozmowy. Kapitan wyjaśniał, w jaki sposób wyszedł z Groty po eksplozji.

Sand oprzytomniał po ciosie, który zadała mu Arina taboretami. Próbował się zorientować w bieżącej sytuacji i w chwili,

gdy Lena – opiekunka Obiektu Wiedzy – chciała mu ją wytłumaczyć, nastąpił wybuch. Impet potężnej i niewidzialnej siły odrzucił jego ciało do wywietrzni. Tak powstała rana na ramieniu. Eksplozja nie oszczędziła Leny. Skały zwały się prosto na nią. Wybuch sprawił też, że w wywietrzni opadły stalowe płyty stropu, tworząc prześwit wąskiego światła, który ukazał drogę na zewnątrz. Sand wspomniał, że nie miał pojęcia o istnieniu tamtego przejścia. Analogicznie domyślił się, którędy dwa dni wcześniej uciekł Alan – Obiekt Sportu.

– Po co mnie zabraliście? – zapytał Edwin, gdy zatrzymali się przed domem Adriany.

– Za krótko jesteś w Grocie, żeby bagatelizować nasze działania – odparł dobitnie Sand. – Nie toleruję buntu. Masz okazję, by się zrehabilitować.

Edwin nie potrafił tego zrozumieć. Grota utraciła warunki do przeprowadzenia kolejnych badań i dokumenty potwierdzające dotychczasowe wyniki. Chyba że istniały ich dostępne kopie. To było możliwe, bo jak inaczej wytłumaczyć decyzję zwierzchników o kontynuowaniu eksperymentu?

Edwin otrzymał memo – gadżet, który powodował chwilową utratę pamięci. Przyjmując je, wyraził przynależność do zespołu. Potwierdził, że zrobi z nim użytek w razie problemów. Rufus dostał exitium, ale stwierdził, że tego dnia już kogoś unicestwił, więc przekazał broń Tycjanowi, a sam zaproponował użycie siły fizycznej. Natomiast kapitan wsunął zdrową rękę do wypchanej czymś kieszeni spodni. Edwin był pewny, że po to coś właśnie zwierzchnik poszedł wcześniej do Groty.

Wyszli z samochodu. Osiedlowa aleja nie przejawiała oznak życia. Jedyne konary potężnego klonu, pod którym kilka dni wcześniej stała furgonetka Blue 8 – pojazd zwiadowczy bazy, poruszały się lekko pod wpływem delikatnego wiatru. Nigdzie nie kręcili się ludzie, choć popołudnie sprzyjało spacerom i zabawie na świeżym powietrzu. Ruszyli w stronę domu. Na wieździe do

garażu stał radiowóz. Gdy wkroczyli na schody, z wnętrza budynku rozległo się ujadanie psa. Serce Edwina zabiło mocniej, a kiedy Sand zaczął walić pięścią w drzwi, niemal wyskoczyło mu z piersi.

– Wiem, że jesteście w środku! – warknął kapitan. – Otwierać!
Edwin mimowolnie wysunął memo przed siebie. Pies zaczął szczekać jeszcze głośniejsze, ale nikt inny się nie odezwał.

Sand załomotał ponownie.

Brak reakcji.

– Wyważ je! – rozkazał kapitan i się przesunął. Patrzył na Rufusa.

Zwiadowca ruszył z natarciem. Rąbnął barkiem w drzwi, które oddzieliły się od futryny, tworząc wąską szparę. Wtargnięcie do domu uniemożliwił jedynie zamknięty zamek.

Sand wyjął z kieszeni tajemniczy przedmiot. To był memorial.

Rufus wygiął kręgosłup do tyłu, po czym z całej siły kopnął w drzwi, które się rozwarły i z łoskotem uderzyły w ścianę wewnątrz pomieszczenia. Na końcu przedpokoju stał łysy mężczyzna. Jego ściśnięte z przejęciem wargi okalała kozia bródka. Celował przed siebie z pistoletu Glock. Za nim stała kobieta z chłopcem. Do Sanda podbiegł czarny pies, przywarł do nogawki jego spodni i zaczął ją agresywnie tarosić, ale kapitan zadał mu mocny cios w zadek, przez co kundel, zawodząc z bólu, ukrył się pod schodami wiodącymi na piętro.

– Coście za jedni? – odezwał się łysy mężczyzna. Jego głos był opanowany, gotowy do negocjacji.

– Nie poznajesz mnie, prawda? – odparł równie spokojnie kapitan. – Zaraz to naprawię!

Sand odpalił memorial. W przedpokoju rozbłysło światło, oślepiając rodzinę, ale nie w bolesny sposób. Sprawiali wrażenie otumanionych i zafascynowanych. Mimo że Edwin stał na najwyższym stopniu schodów wejściowych do domu, widział, co

się dzieje w środku, bo światło nie oddziaływało tak intensywnie do tyłu. Kapitan zrobił kilka kroków w przód do momentu, gdy najbardziej nasycony pierścień światła, bijący z gadżetu w kształcie miniaturowego efektu Halo, wchłonął głowę mężczyzny.

Jasność nagle ustąpiła.

– Pobudka, Kowalski – odezwał się dziwnie delikatnym tonem Sand i podał memorial Rufusowi.

Wszyscy członkowie rodziny zaczęli mrugać, jakby dopiero co wyszli z jaskini po wielu dniach przebywania w ciemności. Kowalski opuścił dłoń, w której trzymał broń. Wtedy Sand błyskawicznie ją przejął i nadał jej nowy kierunek.

– Sandacz? – zdziwił się Kowalski, robiąc wielkie oczy. Osłupienie mężczyzny się spotęgowało, gdy dostrzegł, że wylot lufy jego własnego pistoletu zagląda mu między brwi.

– Michał?! – zapytała z przerażeniem kobieta. – Ty go znasz?

– Tato? – wymamrotał słabo chłopiec, naśladując intonację głosu matki.

– Jakie to wzruszające – powiedział Sand, po czym hardo dodał: – Tycjan! Pozbądź się niepotrzebnych.

To trwało zaledwie chwilę. Dwa strumienie jasnoblękitnego lasera, jeden po drugim, w odstępie sekundy, może dwóch, sprawiły, że przedpokój zyskał więcej przestrzeni. Kobieta i chłopiec zostali unicestwieni.

– Sandacz! – zagrział Kowalski, ale nie ruszył się z miejsca. – Coś ty zrobił?! – Po krótkim milczeniu zawołał: – Judyta? Jasiak?

Nikt się nie odezwał.

Kapitan opuścił pistolet.

– Gdzie jest Adriana? – wycedził.

Brak odpowiedzi.

Kowalski się rozejrzał. Zaczął rozpaczliwie przywoływać żonę i syna. Nie zwracając uwagi na nieproszonych gości, wbiegł do pomieszczenia po prawej stronie przedpokoju. Tycjan ruszył za nim, ale Sand go powstrzymał.

– Zostaw! Zaraz zrozumie, co się stało. Musi być żywy!

Edwin nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Ignorując nawoływanie Kowalskiego, wyrażające coraz więcej strachu i bezradności, stał jak kołek z nieobecnym wyrazem na twarzy. Tego dnia był świadkiem czterech unicestwień. Momentalnie przywołał wszystkie w pamięci i coś mu nie pasowało. Dlaczego strumień lasera przy unicestwieniu profesora Maggia – jednego ze zwierchników – był pomarańczowy, a przy pozostałych jasnobłękitny? Dwa dni wcześniej Bern – opiekun Obiektu Sportu – też zniknął od ugodzenia pomarańczowym laserem. To miało znaczenie, ale Edwin nie potrafił tego wytłumaczyć.

Sand rozkazał sprawdzić sytuację przed domem. Edwin ocknął się z szoku, ponieważ wpadła mu do głowy myśl, że za zignorowanie polecenia, on również zniknie. Odwrócił się i spojrział w stronę samochodu, którym przyjechali. Stała przy nim młoda kobieta. Drżącymi rękoma szperała w torebce.

– Szuka telefonu – odezwał się Rufus, kładąc ciężką dłoń na ramieniu Edwina. – Użyj memo, bo wezwie gliny. – Potem stanowczo dodał: – Zrób to! Ona tylko straci pamięć na dziesięć minut, nic więcej.

Słowa zwiadowcy obudziły w nim trzeźwość myślenia. Przekręcił regulator zasięgu memo na maksymalną odległość i odpalił go w chwili, gdy kobieta klikała w wyświetlacz komórki. Nagle światem zawładnął oślepiający blask. Wystarczył ułamek sekundy, by przy samochodzie legło bezwładne ciało. Z domu rozniósł się rozpaczliwy ryk. Do Kowalskiego dotarło, że stracił rodzinę.

Pięć minut później opuścili osiedle domów jednorodzinnych. Nikt się nie odzywał. Nie było wśród nich Adriany.

Gdy wrócili z Resna do Groty, niewiele się zmieniło. Pracownicy koczowali na polanie i czekali na decyzje zwierchników, którzy w trybie natychmiastowym oddelegowali dwóch zwiadowców do miasteczka, by obserwowali dom Adriany w razie,

gdyby do niego wróciła. Diana była zajęta rozmową z Anną i Niną. Czasami zerkała na Edwina, ale nic poza tym. Godzinę później Tycjan i Rufus przynieśli z kuchni kilka bochenków chleba i wodę w butelkach, jednak niewiele osób sięgnęło po posiłek.

We wnętrzu bazy ciągle krążył pył i niektórzy się obawiali, że tę noc spędzą pod gołym niebem. Z pomocą pospieszyła Inga, twierdząc, że w kwaterze Eryka – głównego medycznego – znajdował się karton z maseczkami chirurgicznymi. Później, gdy zwiadowcy weszli do bazy, by to sprawdzić, zauważyli, że szczelny właz uniemożliwia przedostanie się pyłu do środka pomieszczenia medyka. Zwiadowcy znaleźli maseczki, a kiedy wyszli z Groty i rozdali je pracownikom, poinformowali, że kwatery mieszkalne są czyste. Jednak wszyscy odczekali na polanie jeszcze kilka godzin i powrócili do bazy dopiero z nastaniem zmroku.

W korytarzu wejścia, po obu stronach granitowych ścian, migotały świetlówki, co znaczyło, że podczas wybuchu nie ucierpiał bazowy generator. Tunel miał około pięćdziesiąt metrów długości. Szli po jego topornie wyżłobionym podłożu, na którym osadziła się dość gruba warstwa pyłu. Nikt się nie odzywał. Kiedy znaleźli się na holu – głównym korytarzu bazy, łączącym część mieszkalną z eksperymentalną, Edwin spojrzął w lewo. W oddali zwały kamieni torowały przejście, uniemożliwiając dotarcie do serca strefy eksperymentalnej, gdzie odbywały się wszystkie badania. Gdy skręcili w prawą stronę, bez problemu dotarli do stołówki – największego pomieszczenia w bazie, pełniącego funkcje miejsca spotkań służbowych i prywatnych. System instalacji elektrycznej był podzielony na sektory, więc awaria prądu nastąpiła tylko tam, gdzie zawaliły się skały, ale tutaj, w pomieszczeniu przypominającym odwróconą czaszę kieliszka do czerwonego wina światło działało tak, jak trzeba.

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I INNY WYMIAR EGZYSTENCJI	5
ROZDZIAŁ I OCALENI	7
ROZDZIAŁ II BŁYSK	32
ROZDZIAŁ III DOM	47
ROZDZIAŁ IV OKO	61
ROZDZIAŁ V MEMORIALE	72
ROZDZIAŁ VI PAMIĘĆ	95
ROZDZIAŁ VII KONTAKT	116
CZĘŚĆ II DROGA NAZNACZONA PRZEZNACZENIEM	131
ROZDZIAŁ VIII CZUJKA	133
ROZDZIAŁ IX PROFESOR	143
ROZDZIAŁ X BABA	164
ROZDZIAŁ XI DESTRUKTUM	177
ROZDZIAŁ XII KOLIZJA	186
ROZDZIAŁ XIII AZYL	197
ROZDZIAŁ XIV UFO	212
ROZDZIAŁ XV HANGAR	225
ROZDZIAŁ XVI SMYK	239
ROZDZIAŁ XVII JEZIORO	252

CZĘŚĆ III OTWARTE KARTY	263
ROZDZIAŁ XVIII PODZIAŁ	265
ROZDZIAŁ XIX AULA	284
ROZDZIAŁ XX PORTAL	292
ROZDZIAŁ XXI POWRÓT	311